Rok I. Kraków, 7 Lutego 1870. Nr. 15.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent.
Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

Typy krakowskie.



53

— *Służę pani do* polki ...
— *A ile lat pan masz?*
— *Pani! .... prawdziwie .. nierozumiem ..*
— *Przepraszam pana, ale mói mąż niepozwala mi tańczyć z młodymi ....*

Kotyljon polityczny.

Przed piękną panną, któréj postać cudną
Na każdej mapie odszukać nie trudno,
Stanęło w jednej z figur kotyljona
Dwóch — i nie wiedziała kogo wybrać Ona:
Kogo puścić, komu rzucić się w ramiona —
(Jeden danser był stary, a drugi młokosem)
Panna myśli którego z nich obdarzyć nosem;
Aż po długiem wahaniu, owa panna dała
Zgadnijcie co i komu? oto siebie cała
Większości się oddała panna długowłosa,
Choć na *Mniejszość* mrugnęła, na hihi, z ukosa.
I pędzi w taniec rada, lecz w połowie drogi
Pod tancerzem niezręcznym potknęły się nogi,
I z panną na podłogę runął na nieszczęście
I panna stłukła sobie wszystkie ciała części;
A tancerze co w okół skakali panienki
Natargali upadłej falban u sukienki.
Lecz nie tu koniec bajce; po niejakiéj chwili,
Panienkę znowu ludzie w tany zaprosili,
(Miała krótszą sukienkę z przyciętemi poły,)
Tancerzy było wielu, a każdy wesoły,
I znowu do kotyljona wiedli ją pod ręce;
A panna pamiętna na to, co było sukience,
Już nie wybierała niezgrabnych tancerzy
I nim kogo powoła, dobrze okiem zmierzy
Czy tak silny w nogach, jak włada językiem;
I zaraz tańce innym poszły szykiem —
Mniejszość hula wybrana, raz, drugi i trzeci,
A zawstydzona *Większość* do dom z balu leci;
Bo powiedział Meternich i zręcznie i ładnie:
„Kto się raz w tańcu potknie, niech się w łóżko kładnie.“

Djabeł.

Wieża Babel

czyli

niekrwawe rozprawy gratulacyjne

w Wieży szkockiéj

czyli

Polityka nieinterwencji.

Prolog. (Na *kole* — osób niema, tylko ciała, dusze gdzieindziéj. Ponieważ nikt nie zabiera głosu, zapada uchwała: „*Wasch mir den Pelz, mach mir ihn nicht nass.*” Role nie są rozdane, gdyż w tem rzecz, żeby nikt z *kołujących* żadnej roli nie odgrywał. Za pomocą telegramów można rozgłosić, że dyplomatyczna chrypka nie pozwala kompromitować się —

W Wieży szkockiej.

Prezes. Panowie! Niemyślimy tracić wiele słów, bo zresztą wiadomo, że czy tak czy owak, to z nami kłopotu nie będzie. Nie taki djabeł straszny jak go malują.

Sekretarz handlowy (*oklaski z galeryi*). Panowie! (*brawo na prawo*) za *czasów* Meternicha (*brawo na lewo*) były u nas złote *czasy* — to *wprawdzie nie prawda*, ale słowo wiatr, a zawsze to kwaśne dla was, jakbyście się barszczu napili (*oklaski po prawicy*). Ja tam nie mam wcale ambicji (*oklaski po lewicy*), ale gdyby można było zostać ministrem (*oklaski na prawo, na lewo, z przodu i z tyłu*), to przecież każdy przyzna, że od parady nie jestem chociaż tak znakomicie umiem strzelać jeśli nie bąkami to knedlami (*oklaski w mównicy*).

Eksprofesor. Pan Schindler udaje literata i lowelasa. Panowie! ja byłem profesorem, znam Getego, Herdera, jak Boga kocham, znam zresztą niemców kilka tuzinów i jestem wraz z moimi kolegami Stammgastem u Dauma. Co do polityki, na tém się nieznam, ale niech Bóg strzeże Austrję — bo ja nie potrafię!

(*Ciąg dalszy* **niestety** *nastąpi.*)

Wiadomości urzędowe.

Na komisarza piekielnego przy rozprawach mających się odbywać w nowo otworzonéj *Czytelni* przy ulicy Kanonnéj, naznaczony został z ramienia Jego Lucyperskiéj mości, kuchmistrz nadworny, dostarczający na stół Belzebuba pieczonych faryzeuszów i smażone dewotki. Zaraz po przybyciu na miejsce p. komisarz zainstalowany został przez delegowanych *ad hoc* członków, w kominie Czytelni: z prywatnych zaś listów dowiadujemy się, że Jego Ekscelencja obok nowéj godności, sprawować będzie i poprzednie swoje obowiązki.

Korespondencje djabelskie.

z kraju.

Polskie przysłowie mówi: Że djabeł dla tego mądry że stary, ale ty krakowski djable widać żeś młody — nie wiesz nawet o tém, że sobór to twoje żniwo. Dla czego nie postawiłeś wniosku o zniesienie celibatu? a przybyło by ci tylu prenumeratorów ile w Galicji (nie wyłączając Krakowa) jest księży i starych panien. Dodaj do tego i podstarzałe, a dla tak znakomitego zysku wartało się w Rzymie narazić choćby i na pokropienie święconą wodą.

Twoja dobra znajoma i przyjaciółka krakowskich świętoszków

Basia Żelazna.

Konkurs.

Komitet czyścicieli językowych zgorszony cudzoziemską nazwą *Vortänzerów*, nadawaną mężom w pocie czoła pracującym dla dobra ojczyzny, zawezwał wszystkich swoich członków na walne zgromadzenie w celu uchwalenia spolszczenia téj nazwy, zgodnie z duchem języka, z tradycją narodową i *wymogami* gramatyki. Po kilkugodzinnych żwawych rozprawach, jeden z członków wpadł na domysł, że gdy w urzędach dawnéj rzeczypospolitéj nie było odpowiedniéj *Vortänzerom* godności, tradycja więc dopomódz tu nic nie może. Z przeprowadzonéj korespondencji z prowincjami zostającemi pod zaborem moskiewskim, okazało się, że tam, oprócz *przodownicy* przy żniwach i *prowodyra* (barana, prowadzącego stado owiec[1]), innych Vortänzerów nie znają. *Zgromadzenie czyścicieli językowych*, zmuszone tym sposobem do posiłkowania się własnemi siłami intellektualnemi, uznało się za niekompetentne i z téj racji ogłasza konkurs na utworzenie odpowiedniego wyrazu galicyjskiego, (któryby nie ubliżając centralistycznéj powadze Rajchsratu, zaspokoił purystów przestrzegających ścisłego wykonywania ustawy o języku urzędowym.

Termin konkursu oznacza się do ostatniego wtorku r. b.

Wynalazca otrzyma w nagrodę parę rękawiczek balowych, nieco używanych.

Ogłoszenie.

Z powodu ważnych zajęć przy rozwiązywaniu kwestji karnawałowych, posiedzenia *koła politycznego* odraczają się na post.

[1]) Zobacz *Pamiętniki Kwestarza* przez Chodźkę.

Kto nas ocalił?

Z wiarogodnego źródła zapewniano nas, że w dniu 26 stycznia, to jest w dniu, w którym się odbył bal na Sybiraków, widziano oddział kozaków na drodze pomiędzy Warszawą a Krakowem. Pod Kielcami bataljon piechoty odbywał ćwiczenia, w Miechowie naczelnik wojenny kazał sobie konia okulbaczyć, a pod Michałowicami pijany sołdat wygrażał pięścią w kierunku naszego miasta. Co by to było, gdyby muzyce wojskowej pozwolono grać na balu?!!! Aż strach pomyśleć!

Nauczeni tak krwawem (w przewidywaniu następstw) doświadczeniem, zwracamy uwagę współobywateli naszych aby na przyszłość w żadne bliższe stosunki z kapelami wojskowemi niewchodzili. Któż bowiem zaręczy, że podczas gdy słuchać będziemy takiej muzyki np. w ogrodzie strzeleckim lub gdzieindziej, nie wpadnie do miasta dwóch lub trzech moskali, aby nas w pień wyciąć lub w jassyr zapędzić. Któż nas wtenczas bronić będzie? nie wywołujmy więc wilka z lasu i tańczmy tak, jak sobie sami zagrać umiemy.

Sprawy szkolne.

Bezbożni obywatele krakowscy, których liczba na nieszczęście z każdym dniem wzrasta, wraz z pewnem pismem heretyckiem, którego nazwy *Djabeł*, przez przyjaźń dla *Czasu*, wymienić nie chce choć może, dopominają się uporczywie reformy zakładów naukowych żeńskich w Krakowie. Takie rzucanie się na porządek rzeczy, uświęcony tradycją, nietylko że sprzeciwia się zasadom przyjętym przez dotychczasowych kierowników naukowo dyscyplinarnych — ale nawet — słowo honoru djabelskie — jest zupełnie zbytecznem.

Podstawą zakładów o jakich mowa, jest niewątpliwie moralność, a w téj chwili właśnie otrzymujemy od jednego z djabłów wolno-praktykujących w Krakowie raport tygodniowy, w którym donosi, że z namowy jego, ks. katecheta zalecił najsurowiéj uczennicom, ażeby listy doręczane im przez panny nauczycielki dla oddania na pocztę, składały na jego (katechety) ręce, lub też donosiły mu o tych koleżankach, któreby zlecenia podobne sekretnie uskuteczniały, co wszystko połączonem być ma z dusznem zbawieniem młodych wychowanek.

W obec tak ścisłego przestrzegania zasad moralności, czyż potrzebne są jeszcze jakiekolwiek reformy?

Sprawozdanie balowe.

Dochód.

Remanent gotowizny w kieszeniach	złr.	5490 c. 72 ½
Wzięto z banków zastawniczego i hypotecznego i od żydów prywatnych na zastaw srebra, bielizny i t. p.	„	10678 „ 46
Dochód nadzwyczajny (wygrane w karty, bilard i t. p.	„	149 „ 13 ½
Razem dochodu	złr.	16318 c. 32

Rozchód.

Suknie balowe, kwiaty, rękawiczki i trzewiki	złr.	22578 c. 24 ½
Rękawiczki męzkie, krawaty, fryzowanie włosów, kamasze i *koszule balowe*	„	748 „ 25
Jadło, napitki i fjakry	„	986 „ 30
Bilety wejścia	„	2290 „ —
Wydatki nadzwyczajne	„	79 „ 16
Razem rozchód	złr.	26681 c. 95 ½

Bilans.

Rozchód	złr.	26681 c. 95 ½
Dochód	złr.	16318 „ 32
Pozostało czystego rozchodu	złr.	10363 c. 63 ½

Pożytki ogólne.

Kupcy i przemysłowcy w Wiedniu otrzymali	złr.	14989 c. 10
Kupcy, rzemieślnicy i przemysłowcy *krakowscy*, utargowali w *gotowiźnie*	„	1979 „ 65 ½
na *kredyt*	„	7713 „ 20
Dla Sybiraków i sierot z r. 18$^{63}/_{4}$ pozostało	„	2000 „ —
Razem jak wyżej	złr.	26681 c. 95 ½

Sens moralny.

Cierpiący za Ojczyznę, uzyskać mogą z powyższego funduszu po 50 cent. na głowę.

Kredyt miasta Krakowa podniósł się w skutek jednego balu o złr. 16691 c. 66 nie licząc procentów.

Za zgodność z księgami kassowemi: za Prezesa, Dyrektora, Rachmistrza, Kasjera i Kontrolera

Djabeł.

Przed kieliszkiem wina i po kieliszku.

Osoby.

Członek uniwersalny, specialnie zły malarz.

Malkontent.

Lokaj pana, który ma dobre wino.

Rzecz dzieje się w bliskości Tow. sztuk pięknych.

ODSŁONA I.

(Pokój zapełniony lichemi obrazami, które na żadnej wystawie zakupionemi być nie mogły.)

Uniwersalista gotuje się przed lustrem do wykładu popularnego o niektórych kawałkach ołtarza Stwosza, o których w kilkunastu poprzednich wykładach przepomniał.)

Malkontent (wchodzi zamaszystym krokiem) No, i cóż ty na to?

Uniwersalista. O s t a t e c z n i e, na co?

Malkontent. Na wybór nowego sekretarza.

Uniwersalista (z indygnacją). Cóż ten człowiek może mieć za pojęcie o sztuce, panie! Nasze obrazy nie pszenica!

Malkontent (z westchnieniem). Oj, nie!

Uniwersalista. Mam plan wystąpienia publicznie przeciw temu wyborowi. Zwołaj życzliwych nam na jutro.

Malkontent (całując go w oba policzki). To cię wsławi.

Uniwersalista. Ja im pokażę, co to jest robić b e z e m n i e!

(Malkontent wychodzi)

Uniwersalista (przed lustrem, uśmiechając się do siebie i sznurując usta.) Kontent jestem z ciebie, Ładziu.

Lokaj (wchodzi).

Uniwersalista. A co tam?

Lokaj. Bilet od pana sekretarza, z zaproszeniem na wieczór.

PÓŁODSŁONA.

Scena przedstawia kilka zakładów kawiarnianych, do których wchodzi kolejno malkontent i szepcze na ucho artystom.)

Przygotowuje się opozycja okropna. Wszyscy życzliwi stawcie się jutro u naszego z m a r n i o n e g o genjusza. Pst! cicho.

ODSŁONA II.

(Znowu pokój, znowu złe obrazy, znowu Uniwersalista i znowu Malkontent, który sam jeden tylko ze wszystkich życzliwych stawił się na termin konspiracyjny.)

Malkontent. No i cóż?

Uniwersalista. Ja[illegible]ę m[illegible] Nad czem pracujesz teraz?

Malkontent. Nad Magdaleną. No i cóż z ową opozycyą?

Uniwersalista. Ależ tęgi mróz dzisiaj.

Malkontent. Ogromny. No, ale cóż z naszym planem?

Uniwersalista. A ciepłe masz mieszkanie?

Malkontent. Cie — i cóż napisałeś?

Uniwersalista. Co takiego?

Malkontent. No, na sekretarza; że ignorant, że spirytusy i pszenice to jego rzecz, a nie sztuki piękne.

Uniwersalista. A gdzieżbym ja śmiał pisać coś podobnego! Co to za miły i grzeczny człowiek! wierzaj mi, że to rozkosz być u niego. Powinniśmy się wszyscy radować, że dostaliśmy takiego człowieka.

Malkontent. (*ponuro*) Ja się nigdy nie raduję!

Uniwersalista. Czemu?

Malkontent. Z zasady!!!

Uniwersalista. (*z uśmiechem tryumfu*) To niedaleko zajedziesz. Spojrzyj na mnie, najlepsza zasada, nie mieć żadnych zasad!

Niegrzeczność ukarana.

Panna *… nie mając ochoty tańczenia z panem **, odpowiedziała mu, że już jest zaaganżowaną.

Kadryl się zbliżał, panny nikt nie zapraszał, kłamstwo musiało by się wydać.

Na szczęście, wedle miejscowego zwyczaju, każda roztropna panna musi mieć na balu kuzynka, który w takich razach ocala honor domu.

Przywołany na pomoc, kuzynek zapewnił, że za chwilę dostarczy kawalera.

Panna * na wpół uspokojona, czekała kogo jej los przeznaczy.

Muzyka dała hasło, kadrylowe pary zaczęły się formować, nie było czasu do stracenia.

— Oto twój tancerz.

— Służę pani.

Panna podała rękę i —

— Ah! — spojrzała w oczy swemu tancerzowi.

Był to ten sam pan **.

Ile raczków spiekło się przy tej sposobności — Djabeł nie policzył, bo delikatność przedewszystkiem!

Na Balu.

Panna Zofja. Młodzież użala się, że nas jest dziś za mało, braknie dam do tańca.

Panna Brygida. Mój Boże! co to za młodzież dzisiejsza! nie mają żadnego przeczucia!

P. Zofja. Jakto?

P. Brygida. Czyżby już dawno nie powinni odgadnąć, że jestem *do wzięcia!*

W szkole.

Katecheta. Ile jest Sakramentów?

Uczennica. Siedm.

Katecheta. Proszę je wyliczyć.

Uczennica. 1. *Małżeństwo.* 2. *Chrzest.*..

Katecheta. A to znowu jaki porządek?

Uczennica. Bo przecież wprzód trzeba iść za mąż, a potem dopiero można chrzcić.



Hr. Furfancki. Czy to prawda że jenerał Wagner wchodzi do ministerstwa?

Dołęga. To nic dziwnego, — czyś już zapomniał jak dzielnie popierał Bürgerministrów w Dalmacji.

Dołęga. Podobno ks. Halka wziął się gorliwie w Rzymie do sprawy polskiej?

Hr. Furfancki. Tak utrzymują.

Dołęga. Chce nas podobno sprzedać Moskalom z duszą i z ciałem.

Hr. Furfancki. Ot, zaraz sprzedać! jacy wy zapaleńcy jesteście, *vous autres*, kontuszowcy. Zaraz sprzedać! kto tu o sprzedaży mówi?

Dołęga. A jakże nazwać propozycję układu z Moskwą, aby księża katoliccy w zamian za zrzeczenie się „*polskości*, otrzymali obietnicę równo-uprawnienia z popami?“

Hr. Furfancki. Jak to nazwać? ni mniej ni więcej tylko zasługiwaniem się na order św. Jerzego.

Dołęga. Masz słuszność — to już nie pachnie Judaszostwem, bo o srebrnikach nie ma mowy.

Hr. Furfancki. A widzisz!

Podarek ślubny.

Kochany Djabełku! Wiem że mnie nie zdradzisz i zachowasz w tajemnicy to co tylko dla własnéj twojej wiadomości opowiedzieć ci pragnę. Rzecz to zupełnie prywatna, gdybyś jednak uważał za właściwe podać ją do wiadomości publicznéj dla przykładu i zbudowania bliźnich, uczyń to tak, żeby i wilk był syty i owca cała, bez wymienienia nazwisk i t. p. bliższych wskazówek. Tak uspokoiwszy sumienie, przystępuję do rzeczy: niedawno temu ożeniłem się; wkrótce po ślubie pojechałem z żoną do mojego ojca, żeby mu przedstawić młodziutką synowę i zaskarbić nadal rodzicielskie względy. Trzeba ci wiedzieć, że ojciec mój jest bardzo bogaty, czego o sobie powiedzieć nie mogę. Ojciec przyjął nas z całą serdecznością, ugościł, uraczył, synowę pokochał jak rodzoną córkę, a gdyśmy trzeciego dnia wybierając się z powrotem, prosili o błogosławieństwo na drogę i życie, rozczulił się staruszek i rzekł:

— Zaczekajcie chwilkę, oprócz błogosławieństwa chciałbym wam dać, moje dzieci, jeszcze pamiątkę maleńką, na jaką mnie stać dzisiaj.

To mówiąc wyszedł do swego gabinetu, a powróciwszy niezadługo dodał, wręczając mojej żonie pakiecik opieczętowany:

— Czem chata bogata, tem rada; masz tu moja córko podarek ślubny od starego ojca — niech wam Bóg dopomaga!

Z wdzięcznością synowską ucałowaliśmy ręce naszego dobroczyńcy (paczka była dość spora), ale ojciec wymawiał się od wszelkich podziękowań, a odprowadzając nas do powozu przypomniał jeszcze:

— Proszę was tylko, nie otwierajcie téj paczki póki nie przyjedziecie na stację — zróbcie to dla starego ojca.

Przyrzekliśmy i dotrzymali słowa; przez całą godzinę jazdy żona moja trzymała paczkę w ręku pieszcząc się nią i delektując. Ja, zadowolony z rezultatu wizyty, tłomaczyłem Maryni, że ojciec mój przy najlepszem sercu był zawsze nieco dziwakiem, ale takie dziwactwa (papierowa miękkość wnętrza paczki usprawiedliwiała moje opowiadanie) umiał zawsze stokrotnie wynagradzać. Dalej robiłem już projekta spłacenia wszystkich długów, dokupienia inwentarzy, przebudowania dworu...

Zatrzymaliśmy się przed stacją. Pociąg nie nadszedł jeszcze.

— Teraz zrzucaj kopertę! zawołałem. Marynia drżącą rączką zerwała pięciorakie pieczątki — wyciągnęła pakiecik, patrzymy.....

„*Nauka o oszczędności*“

stara, bibulasta, podarta broszura! przerzucamy niecierpliwie kartki — i — czy uwierzysz?.. pomiędzy niemi znajdujemy.. nie, nieznajdujemy ani jednéj *piątki* nawet!!

Twój przyszły dependent

......

Nowe odkrycia jeograficzne.

Do licznych gór przerzynających Galicję w różnych kierunkach przybyło podczas ostatnich mrozów kilkadziesiąt gór na trotoarach krakowskich; do zmierzenia wysokości tychże komisja autonomiczna wydelegowała miłośników przyrody, którzy obliczą czy należy zaproponować kilofom magistrackim wyprostowanie dróg pańskich, czy polecić tę pracę organiczną słońcu wiosennemu.

Porwanie Sabinów jako odwet historyczny za porywanie niektórych Sabinek.

W tych dniach teatr krakowski grubą okrył się żałobą, aby mniej widną była nagość personalu i brak niektórych członków, szczególniej p. Rapackiego, którego dyrekcja warszawskich teatrów średniowiecznym rycerskim sposobem wykradła z pomocą nie sznurowej, ale bankocetlowej drabiny. Z tego powodu zasmucona scena krakowska taki wypisała mu pozew:

Niewdzięczny synu! jam cię trybem wszelkim
Pojąc i karmiąc, uczyniła wielkim,
A ty blondynowłosy, cny Rapaksie
Za moją miłość odpłaciłeś tak się?
Iż bez anonsu, bez wieści wszelakiéj,
Drapnąłeś chyłkiem na warszawskie flaki! —

Tren ten wraz z bogato oprawną laską sprawioną kosztem dyrekcji z zebranych z kar pieniędzy, przesłany został artyście do wiadomego użytku. — Na co wieczorem przyszła telegrafem odpowiedź następująca:

Poiliście mnie żółcią i krytyką
Dlatego od was do Warszawy zmy*kom**.
Polecam się waszej cnej pamięci,
Cny dyrektorze i cni recenzenci,
A do gryzienia, gdy wam braknie strawy,
Proszę za sobą tutaj do Warszawy.

Z Maskarady.

Młodzieniec. Piękna kabalarko, wywróż mi co.

Kabalarka (*biorąc go pod rękę.*) Jesteś przy pieniądzach.

Młodzieniec. Niewyraźnie.

Kabalarka (*czule, spoglądając w stronę bufetu*). Tak bym co zjadła!

Młodzieniec (*usuwając rękę*). To idź, duszko, zjedz — a ja tu poczekam na ciebie.

Tragiczna komedja za kulisami.

Aktor do aktora (*na stronie*) Słyszałeś?

Aktor 2. Co?

Aktor 1. Rapacki *tego* —

Aktor 2. E! A to rzecz niesłychana. I to tak nagle porzucił naszą ziemię!

Aktor 1. Ja się temu nie dziwię. Miał dobrą szkołę.

Aktor 2. Gdzie?

Aktor 1. W dyrekcji, która do tak stanowczych i niespodziewanych kroków przyzwyczaiła artystów.

---

* Omyłka biura telegraficznego.

Telegramy własne „Djabła“

Rzym. Wczoraj toczyły się rozprawy czy by proboszczowie wiejscy gospodyń swoich maszynami zastąpić nie mogli. W tym celu ma być rozpisany konkurs dla fabrykantów za wynalezienie tego rodzaju maszyny, któraby wyżéj wyrażone gospodynie we wszystkich czynnościach zastąpić mogła.

Wieliczka. Admirał floty uganiającej się po słonem morzu wielickiem donosi pod dniem 22 b. m., iż w tym dniu podniosły się wody o 0,000974 nad stan zwyczajny w skutek przypływu różnych płynów z hotelu pod Lwem, gdzie tego dnia bal się odbywał. W skutek tego przypływu pompy pracowały z podwójną siłą.

Kleparz. (Flora bal) Wczoraj miał tu miejsce straszny pojedynek, którego powodem miała być niezwykła tusza królowéj balu Dwaj przeciwnicy z równą zręcznością władając *ręczną bronią* trafili wzajem w policzki, poczem nastąpił pojedynek na butelki, który obu przeciwników położył trupem na kilka godzin.

Wiedeń. Usposobienie giełdy mdlejsze antydatytyczne.

RACJA FIZYKA.

Co to za zimno musi być w Syberji, kiedy jeden bal na Sybiraków, takie *siarczyste* mrozy do nas sprowadził!!!

Kaśka bez butów.

Pożary.

— Wczoraj wybuchł gwałtowny ogień pod jedną przekupką na Małym Rynku. Zanim straż ochotnicza zdołała przybyć na miejsce pożaru, ogień przez uczynne sąsiadki ugaszony został. Szkody są małoznaczące; jak się pokazało z przeprowadzonego śledztwa, przyczyną pożaru była nieostrożność garnka z węglami.

— Na piątej maskaradzie, w zeszłą niedzielę, kilku młodzieńców *paliło się* do jednej pary czarnych oczów Następstwa mogłyby być nieobliczone, gdyby nie obecność mamy i kogoś jeszcze, która *zapalonych* utrzymywała w przyzwoitem oddaleniu.

— Profesor X. Y. *spalił* przy egzaminie półrocznym jednego z uczniów swoich. Straszne to *auto-da-fé* przeszło niepostrzeżenie wśród gwaru karnawałowego.

— Dla dokładności wspomnieć tu jeszcze wypada o nieustającym pożarze w głowach pp. X Y.Z Zajęte ogniem pustkowia nie grożą społeczeństwu żadnem niebezpieczeństwem.

Czuli małżonkowie.

A. Dla czego państwo K. tak się całują przy ludziach?

B. By się przeprosić za to, że bez ludzi się gryzą.



— Dzień dobry dobrodziejce, słyszałaś pani o tym wypadku?

— Niech będzie pochwalony, nic nie wiem moja droga, mów prędko, bo się spóźnię na kazanie.

— Bo to i ja nie mam czasu; mam jeszcze być na Kleparzu, i u Dominikanów i u Karmelitów wotywa, i na Smoleńsku już trzy dni nie byłam! Króciutko pani powiem, że to obraza Boska.

— Tylko mówże prędzej!

— Tyle lat żyję na świecie, a jeszcze nic podobnego nie widziałam!

— Ależ przecie?

— Wystaw pani sobie......... była na reducie!

— Z kim? z kim?

— A z kimże by jak nie z gachem — mąż tymczasem grał w karty w starej resursie.

— Chryste Panie! a jak wrócili?

— Właśnie też że nie wrócili — dopiero rano.

— O Sodomo! Gomoro! i cóż mąż na to?

— Dzięki Bogu, nie było skandalu. Mąż poszedł do Fuchsa, a ona do spowiedzi.

— Bogu dzięki! ja zawsze mowiłam że to poczciwa kobieta. Zaraz po mszy muszę iść do niej na kawę.

— Idź pani, idź, — to święta kobieta!

REBUS Nr. 3.



Znaczenie Rebusa Nr. 2. *Zastaw książki, przedaj buty, wiwat bale i reduty — hulaj dusza, to mi życie! jutro Polskę wytańczycie.*

Nota dyplomatyczna.

Z tajemnego źródła dowiadujemy się, że przyszła tajemna depesza do tutejszej komendy wojskowej, z zaleceniem aby zabroniła muzyce grać na balu techników i w ogóle na balach wszelkiej młodzieży, bo każda młodzież nosi w sobie zarody buntu, mogącego kiedyś stać się niebezpiecznym dla całości państwa Rosyjskiego.

Odpowiedzi „DJABŁA“.

Panu N. N. w Krakowie. Chętnie przyjmiemy wszelkie materjały przyrzeczone, chociaż nie w obrobieniu. Zdanie pańskie zupełnie podzielamy — ale nie wszystko pisać można, co się mówi. *Panu J. K. K. w Tarnowie.* Czy o niewypłatności pańskiej koniecznie trzeba zrobić głośną imienną reklamę??? — *Panu F. G. w Mog.* — „Wniosek posła Wolnego“ doręczony był zbyt późno — dwuznacznik „Karnawał“ już oddawna zużyty.

☞ Z przyczyn niezależnych od Redakcji, druk **Tajemnic Krakowa** dopiero z następnym numerem rozpocząć możemy.

Do Rodaków
pod panowaniem austrjackiem!

Uważając scenę narodową za jednę z najgłówniejszych dźwigni utrzymania życia polskiego w Poznańskiem, życia zagrożonego zalewem sąsiedniego pierwiastku, jeśli mu się wcześnie a gorliwie nieprzyjdzie w pomoc, — zawiązali się niżej podpisani w komitet, który sobie wziął za zadanie zebrać potrzebne fundusze na wzniesienie gmachu teatralnego w Poznaniu.

W przekonaniu, ziomkowie galicyjscy, że porówno z nami pojmujecie doniosłość podjętego przez nas dzieła i że razem z nami uznajecie w niem przedsięwzięcie nie miejscowego, nie prowincjonalnego, ale narodowego prawdziwie znaczenia, — odwołujemy się, otwierając składki na zbudowanie teatralnego gmachu w Poznaniu, i do waszej ofiarności i gotowości patrjotycznéj.

Jesteśmy silnie przeświadczeni, że zaufanie, jakie w was pokładamy, nie dozna zawodu. Posłuszni i uważni na każdy głos narodowego wezwania, z waszych stron nas dochodzący, jesteśmy aż nazbyt pewni, iż i nasze wołanie sympatyczny w sercach waszych znajdzie oddźwięk. Raczcie tedy spieszyć z waszemi ofiarami według sił i możności ku poparciu tak ważnego, trudnego i mozolnego dzieła, jakie pojąć uważaliśmy za rzecz obowiązkowości obywatelskiej.

Redakcje pism galicyjskich pozwalamy sobie prosić zarazem uprzejmie, aby niniejszą odezwę naszą powtórzyć i w biurach swych składki na tenże cel otworzyć zechciały.

Poznań, dnia 21 stycznia 1870.
Adolf hrabia Bniński, Stanisław Chłapowski, Leon Czarliński, Ignacy Grabowski, Dr. Bogdan Jarnatowski, Antoni Kalkstein, Antoni Krzyżanowski, Stefan hrabia Kwilecki, Dr. Karol Libelt, Mieczysław Łyskowski, Władysław Łącki, Dr. Teofil Matecki, Seweryn hrabia Mielżyński, Bolesław Potocki, Józef hrabia Potulicki, Antoni Raczyński, August książę Sułkowski, Konstanty Szczaniecki, Leon Smitkowski, Władysław Taczanowski, Zbigniew hrabia Węsierski-Kwilecki, Dr. Zielewicz, Teodor Żychliński, Redaktor.

W Redakcji Djabła złożyli na cel powyższy:

Redakcja Djabła	3 złr. —
Pani E. D.	1 „
Staś i Zosia	— — srgr. 15
K. B.	1 złr. —
L. M.	— — cnt. 50

Szopka Większości Ministerjalnej



55

przedstawiona przez p. Giskrę Austrji i jej dzieciom.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak. Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.